

## **Mateusz Matyszkowicz: Przekuć porażkę w sukces**

Dawniej opozycja straszyła, a rząd pokazywał sukcesy. Dziś straszą jedni i drudzy



**Jeśli do rzemieślnika przychodzi klient i ma pretensje, to najgłupszą strategią jest wyśmianie jego wątpliwości. Wie to doskonale PO, ale między nią a szewcem istnieje poważna różnica. Ten drugi naprawi fuszerkę. Partia powie, że fuszerka jest straszna, ale nic się nie da zrobić – twierdzi publicysta**



Dawniej opozycja straszyla, a rząd pokazywał sukcesy. Dziś straszą jedni i drudzy. Dobrze na tym wychodzi tylko strona rządząca. Na czym polega ta tajemnica?

Spójrzmy na najnowsze wyniki badań CBOS na temat nastrojów społecznych. Dowiadujemy się, że jeszcze w 2007 roku 50 proc. respondentów spodziewało się poprawy sytuacji gospodarczej kraju. Nowo powstały rząd Donalda Tuska musiał więc się zmierzyć z dużymi oczekiwaniami społecznymi. I się zmierzył. Na swój sposób, oczywiście. Dziś poprawy sytuacji spodziewa się zaledwie 20 proc. badanych. Tyłu mamy wierzących w kraju. 35 proc. grupy uważa, że sytuacja gospodarcza będzie się pogarszać (wobec 7 proc. cztery lata temu).

Być może to jest właśnie największy cud tych rządów, cud, którym nie może się pochwalić żaden z jego poprzedników – nie chodzi o pogorszenie nastrojów, to przytrafia się akurat każdemu, ale o przekucie ich w sukces.

Stanąć po stronie klienta

Aby rządzić, trzeba albo spełnić oczekiwania (to trudna rzecz, praktycznie niemożliwa), albo dać ułudę ich spełnienia, albo wreszcie te oczekiwania obniżyć. Strategia Tuska polega na umiejętnym łączeniu drugiego elementu z trzecim. To już nie są czasy wielkich ofensyw legislacyjnych i tytanicznego wysiłku, nadzorowania i otwierania

kolejnych odcinków. Oczekiwania społeczne zostały obniżone – także dzięki wysiłkowi krytyków, którzy przygotowali obywateli na to, że łatwo nie będzie. A skoro nie będzie, to za wiele się nie spodziewajmy.

Był taki moment – między wypowiedzią Rostowskiego o możliwej wojnie a przygotowaniem trzech wersji budżetu, w tym jednej na wypadek najgorszy – kiedy rząd wpasował się w głosy najbardziej krytyczne. Zminimalizował w ten sposób ich siłę rażenia na zasadzie: te prognozy to dla nas nic nowego, o wszystkim wiemy, na wszystko się przygotowujemy, łatwo nie będzie, ale... Albo nawet: mówimy wam o nich pierwsi! Żyjemy w takich czasach, gdy wielka gazeta, która sprzyja rządowi, na pierwszej stronie pisze i o tzw. umowach śmieciowych, i o fali ubóstwa. I wszystko jest po staremu.

Strategia oczywiście słuszna. Jeśli do zakładu naprawczego przychodzi klient i ma pretensje, to najgłupszą strategią jest wyśmianie jego wątpliwości. Profesjonalista będzie wiedział, że ignorować nie może, a klient powinien odejść w przekonaniu, że zakład stanął po jego stronie. Tylko wtedy wróci. A wyborca – jak klient szewca – powinien wracać, inaczej od razu należy zamknąć budę i otworzyć pod innym szyldem. Doceniajmy więc, że Platforma tą drogą nie idzie.

A jednak między Platformą a szewcem istnieje poważna różnica. Ten drugi naprawi fuszerkę. Partia powie, że fuszerka jest straszna, ale nic się nie da zrobić. Mniej więcej to właśnie zjawisko odzwierciedlają ostatnie badania społeczne.

Katastrofalne prognozy

Żeby ktoś nie powiedział, że koncentruję się tylko na wzroście gospodarczym, bo przecież każdy wie, że rząd i tak ma mały na niego wpływ, to weźmy jeszcze inne dane. Otóż 36 proc. badanych spodziewa się wzrostu korupcji – to dwa razy więcej niż cztery lata temu. A to – jak się wydaje – nie zależy chyba od światowej koniunktury? Te diagnozy powinny zastanowić zarówno komentatorów, jak i polityków opozycji. Od fazy negowania złego stanu RP, z jakim mieliśmy do czynienia mniej więcej do 2003 roku, czyli do afery Rywina, przez bunt, którego kulminacja nastąpiła w 2005 r., do fazy pogodzenia i wycofania w prywatność w ostatnich latach. Tak jakby z polityki wycofali się nie tylko politycy, ale także ich wyborcy.

Po pierwsze, porzućmy już mit kwaśniewszczyzny jako uniwersalnego sposobu na wygrywanie wyborów. To nie niebieski krawat już decyduje o zwycięstwie, ale doktryna pogodzenia z rzeczywistością.

Po drugie, coraz mniej jest problemów z przekonywaniem obywateli, że sprawy nie idą w dobrą stronę. Wszelako wcale to nie pracuje na niekorzyść rządu. Przeciwnie. Nie chodzi tu tylko o sprawy gospodarcze czy korupcję. Śledztwo smoleńskie też nie ma najlepszych notowań (swoją drogą miłe rządowi media mogłyby już odpuścić z tłumieniem jakiegokolwiek dyskusji na ten temat). Krytycy rządu mówią to, co ludzie już wiedzą. I rząd, po części, także. To odpowiedź na pytanie, dlaczego najgorsze wieści nie są w stanie tym rządem wstrząsnąć. Zresztą załóżmy się i wymyślmy jakieś finezyjne prognozy, koniecznie czarne, katastrofalne, naróbmy szumu, a potem przekonajmy się, że w kolejnych wypowiedziach Donalda Tuska lub jego podwładnych zostały

one uwzględnione. Nie zdziwmy się na przykład, gdy wkrótce premier zostanie przedstawiony jako najbardziej zacięty obrońca niepodległości. Przymiarki do tego już mamy.

Może być inaczej

Jak przełamać impas po opozycyjnej stronie? Nikt nie lubi sytuacji, w której wszystko jest do niczego. Albo się zatem z tym pogodzi, najlepiej uciekając od polityki, albo ktoś zdoła go przekonać, że jest zdolny do dokonania zmiany. Jak się wydaje, to na tym drugim powinna się teraz skupić opozycja. Przejść od fazy przyzwyczajania społeczeństwa do złego stanu państwa do przekonania, że wszystko może być inaczej. Inaczej będzie służyć dalszej dominacji obecnego układu.

Kilka takich okazji zostało zaprzepaszczonych, jak choćby aresztowanie Gromosława Czempińskiego. Znakomicie udało się je przykryć dyskusją o karze śmierci i kłótnią o Nowy Sącz. Pozamiatane.

*Rzeczpospolita, 30.12.2011*